

**Ludwig von Mises**

**PLANOWANY CHAOS**

**Tłumaczył Leszek S. Kolek**

**Instytut Liberalno-Konserwatywny  
Fijorr Publishing Co.  
Lublin – Chicago – Warszawa 2005**

# I

## KŁĘSKA INTERWENCJONIZMU

Nic nie jest dziś tak niepopularne jak gospodarka wolnorynkowa, tzn. kapitalizm. Kapitalizm obwinia się za wszystko, co budzi niezadowolenie w dzisiejszych warunkach. Dla ateistów kapitalizm jest odpowiedzialny za to, że przetrwało chrześcijaństwo. Ale jednocześnie encykliki papieskie obwiniają kapitalizm o szerzenie postaw bezbożnych i grzechy naszych współczesnych, zaś kościoły i sekty protestanckie równie energicznie oskarżają kapitalistyczną chciwość. Przyjaciele pokoju uważają nasze wojny za odrośl kapitalistycznego imperializmu. Jednak wcześniej nieugięci nacjonalistyczni podżegacze wojenni w Niemczech i Włoszech oskarżali kapitalizm o jego „burżuazyjny” pacyfizm, sprzeczny z naturą ludzką i nieuniknionymi prawami historii. Kaznodzieje obwiniają kapitalizm o rozbicie rodziny i sprzyjanie rozwiązłości. Z kolei „progresiści” winią kapitalizm za zachowanie rzekomo przestarzałych reguł seksualnej wstrzeźliwości. Niemal wszyscy ludzie zgadzają się, że ubóstwo jest wynikiem kapitalizmu. Z drugiej strony, wielu ubolewa nad faktem, że kapitalizm — hojnie spełniając życzenia ludzi uparcie żądających coraz więcej ułatwień i lepszego życia — promuje karygodny materializm. Te sprzeczne oskarżenia kapitalizmu nawzajem się znoszą. Jest jednak faktem, że pozostało już niewielu ludzi, którzy by w ogóle nie potępiali kapitalizmu.

Chociaż kapitalizm jest systemem ekonomicznym współczesnej cywilizacji zachodniej, programy wszystkich narodów zachodnich kierują się całkowicie antykapitalistycznymi ideami. Celem tych interwencjonistycznych programów nie jest zachowanie kapitalizmu, ale zastąpienie go gospodarką mieszaną. Zakłada się, że owa

gospodarka mieszana nie jest ani kapitalizmem ani socjalizmem. Opisuje się ją jako trzeci system, równie odległy od kapitalizmu jak i od socjalizmu. Twierdzi się, że znajduje się ona w połowie drogi między socjalizmem i kapitalizmem, zachowując zalety obu i unikając wad właściwych każdemu z nich.

Ponad pół wieku temu wybitny przedstawiciel brytyjskiego ruchu socjalistycznego, Sidney Webb, oświadczył, że filozofia socjalistyczna jest „jedynie świadomym i otwartym potwierdzeniem zasad organizacji społecznej, które już w większej części nieświadomie przyjęto”. Dodał również, że historia gospodarcza dziewiętnastego stulecia to „niemal ciągła kronika postępu socjalizmu”<sup>8</sup>. Kilka lat później wybitny brytyjski mąż stanu, Sir William Harcourt, ogłosił: „Teraz wszyscy jesteśmy socjalistami”<sup>9</sup>. Kiedy w 1913 r. Amerykanin Elmer Roberts opublikował książkę o gospodarczej polityce Rządu Cesarstwa Niemieckiego prowadzonej od końca lat siedemdziesiątych, określił tę politykę mianem „socjalizmu monarchicznego”<sup>10</sup>.

Błędem jest jednak proste utożsamienie interwencjonizmu i socjalizmu. Jest wielu zwolenników interwencjonizmu, którzy uważają go za najwłaściwszą metodę realizacji — krok po kroku — pełnego socjalizmu. Ale jest także wielu interwencjonistów, którzy nie są całkowitymi socjalistami; ich celem jest ustanowienie gospodarki mieszanej jako stałego systemu zarządzania gospodarką. Usiłują ograniczyć, poddać kontroli i „poprawić” kapitalizm poprzez interwencje rządu w biznes i poprzez ruch związków zawodowych.

Aby zrozumieć działanie interwencjonizmu i gospodarki mieszanej, trzeba wyjaśnić dwa punkty.

Po pierwsze: jeśli w ramach społeczeństwa opartego o prywatną własność środków produkcji, niektóre z tych środków stanowią własność rządu czy zarządów miast i są przez nie zarządzane, to

---

<sup>8</sup>Sidney Webb [w:] *Fabian Essays in Socialism*, pierwsze wydanie w 1889 r., wydanie amerykańskie: New York 1891, s. 4.

<sup>9</sup>Zob. G. M. Trevelyan, *A Shortened History of England*, London 1942, s. 510.

<sup>10</sup>Elmer Roberts, *Monarchical Socialism in Germany*, New York 1913.

jeszcze nie czyni to systemu mieszanego, który łączyłby socjalizm i własność prywatną. Dopóki tylko niektóre indywidualne przedsiębiorstwa są pod publiczną kontrolą, w zasadzie nie ulegają osłabieniu te cechy gospodarki rynkowej, które determinują działalność gospodarczą. Również przedsiębiorstwa stanowiące własność publiczną, jako nabywcy surowców, półproduktów i siły roboczej, oraz jako sprzedawcy towarów i usług, muszą dostosować się do mechanizmów gospodarki rynkowej. Są one również poddane prawom rynku — muszą walczyć o zysk lub przynajmniej unikać strat. Kiedy zaś próbuje się umniejszyć lub wyeliminować tę zależność przez pokrywanie strat takich przedsiębiorstw przy pomocy subsydiów z funduszy publicznych, jedynym skutkiem jest przesunięcie gdzie indziej tej zależności. Dzieje się tak dlatego, że środki na te subsydia muszą być zdobyte gdzie indziej. Można je otrzymać poprzez zbieranie podatków. Jednak ciężar takich podatków wywiera wpływ na ludność, a nie na rząd zbierający podatek. To rynek, a nie ministerstwo skarbu decyduje o tym, na kogo spadnie ciężar podatku i jak wpłynie on na produkcję i konsumpcję. Rynek i jego nieuniknione prawa utrzymują najwyższą pozycję.

Po drugie: istnieją dwa różne wzorce realizacji socjalizmu. Jeden wzorzec — możemy go nazwać marksistowskim lub rosyjskim — jest czysto biurokratyczny. Wszystkie przedsiębiorstwa gospodarcze stają się departamentami rządu, tak samo jak kierowanie armią, marynarką czy systemem pocztowym. Każda pojedyncza fabryka, sklep czy gospodarstwo rolne znajduje się w takim samym stosunku do nadrzędnej organizacji centralnej jak jakiś urząd pocztowy wobec Ministra Poczty. Cały naród tworzy jedną armię siły roboczej na przymusowej służbie, zaś dowódcą tej armii jest szef państwa.

Drugi wzorzec — można go określić systemem niemieckim lub *Zwangswirtschaft*<sup>11</sup> — różni się od pierwszego tym, że pozornie i nominalnie zachowuje on prywatną własność środków produkcji,

---

<sup>11</sup>*Zwang* oznacza nakaz, natomiast *Wirtschaft* — gospodarka. Angielskim odpowiednikiem terminu *Zwangswirtschaft* byłoby określenie *compulsory economy*, czyli gospodarka przymusowa albo nakazowa.

przedsiębiorczość i wymianę rynkową. Tak zwani przedsiębiorcy dokonują transakcji kupna i sprzedaży, płacą robotnikom, zaciągają długi oraz spłacają odsetki i amortyzację. Ale nie są już prawdziwymi przedsiębiorcami. W nazistowskich Niemczech nazywano ich zarządcami zakładu (*Betriebsführer*). Rząd narzuca tym pozornym przedsiębiorcom co i jak mają produkować, za jaką cenę i od kogo kupować, po ile i komu sprzedawać. Rząd decyduje za jaką płacę pracownicy mają pracować oraz komu i na jakich warunkach kapitaliści powinni powierzać swoje fundusze. Wymiana rynkowa jest jedynie pozorem. Ponieważ wszystkie ceny, płace i stopy procentowe ustalane są przez państwo, jedynie z pozoru są one cenami, płacami i stopami procentowymi; w rzeczywistości są to tylko ilościowe kategorie w autorytarnych zarządzeniach określające dochód, konsumpcję i standard życia każdego obywatela. To władze, a nie konsumenci, kierują produkcją. Centralne władze są w zarządzaniu i kierowaniu produkcją najwyższym autorytetem; wszyscy obywatele to jedynie pracownicy rządowi. To jest właśnie socjalizm, z zachowaniem zewnętrznych pozorów kapitalizmu. Zachowane zostają też niektóre etykiety gospodarki rynkowej, ale oznaczają one coś zupełnie innego niż w kapitalistycznej gospodarce rynkowej.

Konieczne jest podkreślenie tego faktu, aby nie dopuścić do pomieszania socjalizmu i interwencjonizmu. System skrepowanej gospodarki rynkowej, czyli interwencjonizm, różni się od socjalizmu już przez sam fakt, że jest to wciąż gospodarka rynkowa. Władze usiłują wpływać na rynek poprzez interwencję swego aparatu sił przymusu, ale nie chcą one całkowitego wyeliminowania rynku. Pragną, aby produkcja i konsumpcja rozwijały się w kierunkach innych niż te, które wyznacza rynek nieskrepowany, oraz chcą osiągnąć ten cel poprzez włączenie do działania rynku poleceń, nakazów i zakazów, i do ich wymuszenia zawsze mają gotowe siły policyjne i cały aparat przymusu. Są to jednak pojedyncze interwencje. Ich autorzy utrzymują, że nie planują połączenia ich w całkowicie zintegrowany system, który regulowałby wszystkie ceny, płace

i stopy procentowe, i który zatem oddawałby pełną kontrolę nad produkcją i konsumpcją w ręce władz.

Jednakże wszystkie metody interwencjonizmu skazane są na niepowodzenie. Oznacza to, że programy interwencjonistyczne muszą przynieść w rezultacie warunki, które z punktu widzenia ich własnych zwolenników będą bardziej niezadowolające, niż wcześniejszy stan rzeczy, który miały w zamierzeniu zmienić. Programy te są zatem sprzeczne z zakładanym celem.

Bez względu na to, czy to dekret rządowy narzucił minimalne stawki płac czy też zostały one wymuszone przez naciski i żądania związków zawodowych, są one naturalnie bezużyteczne, jeśli ustalają wynagrodzenia na poziomie rynkowym. Jeśli jednak próbują podnieść stawki płac powyżej poziomu, na którym ustaliłyby je nieskrępowany rynek pracy, to ich konsekwencją jest stałe bezrobocie dla dużej części potencjalnej siły roboczej.

Wydatki rządowe nie mogą stworzyć dodatkowych miejsc pracy. Jeśli rząd dostarcza potrzebnych funduszy poprzez opodatkowanie obywateli lub pożyczki publiczne, po jednej stronie znosi tyle miejsc pracy ile tworzy po drugiej. Jeśli wydatki rządowe finansowane są przez pożyczki z banków komercyjnych, oznacza to podwyżkę kosztów kredytu i inflację. Jeśli podczas takiej inflacji wzrost cen towarów przewyższy wzrost nominalnych stawek płac, bezrobocie rzeczywiście się zmniejszy. Ale w takiej sytuacji ów spadek bezrobocia spowodowany będzie właśnie przez fakt, że spadają realne stawki płac.

Nieodłączną tendencją ewolucji kapitalizmu jest stałe podnoszenie realnych stawek płac. Jest to efekt progresywnej akumulacji kapitału, przy pomocy której poprawia się technologiczne metody produkcji. Nie istnieje inny sposób, dzięki któremu można by podnieść wysokość stawek płac tym wszystkim, którzy chcą zarabiać, niż poprzez zwiększenie udziału zainwestowanego kapitału w przeliczeniu na pracownika. Gdy tylko ustaje akumulacja dodatkowego kapitału, wygasa także tendencja do dalszego zwiększania płac realnych. Jeśli konsumpcja kapitału zastąpi wzrost dostępnego

kapitału, płace realne muszą czasowo się obniżyć, aż do chwili usunięcia zahamowań dalszego wzrostu kapitału. Decyzje rządowe, które opóźniają akumulację kapitału lub prowadzą do konsumpcji kapitału — takie jak opodatkowanie konfiskacyjne — są zatem szkodliwe dla życiowych interesów pracowników.

Ekspansja kapitału może spowodować przejściową dobrą koniunkturę. Ale takie fikcyjne ożywienie gospodarcze musi skończyć się ogólną depresją gospodarki, czyli kryzysem.

Trudno byłoby utrzymywać, że historia gospodarcza ostatnich dziesięcioleci toczyła się wbrew pesymistycznym przepowiedniom ekonomistów. Nasza epoka musi stanąć wobec wyzwań wielkich problemów ekonomicznych. Nie jest to jednak kryzys kapitalizmu. Jest to raczej kryzys interwencjonizmu, polityki mającej na celu wprowadzenie programów tworzonych dla ulepszenia kapitalizmu i zastąpienia go jakimś lepszym systemem.

Żaden ekonomista nigdy nie ośmielił się twierdzić, że interwencjonizm mógłby przynieść coś innego niż klęska i chaos. Zwolennicy interwencjonizmu — a wiodącymi postaciami wśród nich są Pruska Szkoła Historyczna i Amerykańscy Instytucjonaliści — nie byli ekonomistami. Wprost przeciwnie. Aby spopularyzować swoje projekty kategorycznie zaprzeczali, że istnieje coś takiego, jak prawa ekonomiczne. Ich zdaniem rządy mają pełną swobodę w osiąganiu wszystkiego, co planują i nie są wcale ograniczane przez nieubłagalną regularność przebiegu zjawisk ekonomicznych. I jak niemiecki socjalista, Ferdynand Lasalle, utrzymują, że Państwo jest Bogiem.

Interwencjoniści nie podchodzą do studiów nad sprawami ekonomicznymi z naukową bezinteresownością. Większość z nich kieruje się zawistnym oburzeniem na tych, których dochody są większe niż ich własne. Ta stronnicość uniemożliwia im dostrzeżenie spraw takimi, jakimi one naprawdę są. Dla nich główną rzeczą nie jest poprawa warunków życia mas, ale przyniesienie szkody przedsiębiorcom i kapitalistom, nawet jeśli ofiarami takiej polityki stanie się ogromna większość ludzi.

W oczach interwencjonistów już samo istnienie zysków jest godne potępienia. Mówią o zysku, ale nie zajmują się wcale jego niezbędnym przeciwieństwem, czyli stratą. Nie potrafią zrozumieć, że zyski i straty to instrumenty, dzięki którym konsumenci trzymają mocno w ryzach wszystkie działania przedsiębiorców. To właśnie zysk i strata czynią z konsumentów najwyższego arbitra w stosunku do biznesu. Absurdem jest przeciwstawianie sobie produkcji dla zysku i produkcji użytecznej. Na nieskrępowanym rynku człowiek może osiągnąć zyski jedynie poprzez dostarczanie konsumentom w najlepszy i najtańszy sposób towarów, których oni zechcą używać. Zyski i straty odbierają materialne czynniki produkcji z rąk niewydajnych i oddają je w ręce bardziej wydajnych. Ich funkcja społeczna polega więc na tym, aby dać większy wpływ na prowadzenie biznesu temu człowiekowi, który odnosi większe sukcesy w produkowaniu towarów, o które ludzie się dobijają. To konsumenci ponoszą szkodę, kiedy prawa danego kraju nie pozwalają najwydajniejszym przedsiębiorcom poszerzać sfery swej działalności. Tym, co sprawiło, że niektórzy przedsiębiorcy rozwinęli się w „wielki kapitał”, był właśnie ich sukces w najlepszym zaspokajaniu potrzeb mas.

Antykapitalistyczna polityka sabotuje działanie kapitalistycznego systemu gospodarki rynkowej. Klęska interwencjonizmu nie dowodzi konieczności przyjęcia socjalizmu — ujawnia jedynie bezowocność interwencjonizmu. Wszystkie te zła, które samozwańczy „progresiści” interpretują jako dowody na rzecz klęski kapitalizmu, są wynikiem ich rzekomo korzystnej interwencji w mechanizmy działania rynku. Jedynie ignoranci, błędnie utożsamiający interwencjonizm i kapitalizm, wierzą, że lekarstwem na te zła jest socjalizm.